

Wspomnienia z wakacji...

czwartek, 01 kwietnia 2010 17:02

Byliśmy uczestnikami obozu rehabilitacyjno-wspinaczkowego w Podlesicach w dniach 13-20 lipca 2003r. Po pierwsze - dużym i miłym zaskoczeniem dla nas była wiadomość, że Fundacja "Domin" zaprasza dzieci i młodzież z autyzmem na taki obóz. W pierwszym odruchu pomyślałam, że to chyba nie dla mojego Krzysia, że to musi być autyzm bardzo dobrze funkcjonujący, a nie Krzyś... no cóż dużo mu brakuje do bardzo dobrego funkcjonowania, chociaż ma 19 lat. Postanowiliśmy jednak z mężem, że weźmiemy udział w takim obozie, choćby po to, żeby się przekonać, że nie ma się co łudzić – takie obozy to nie dla Krzysztofa. Poza tym to tylko tydzień, jakoś wytrzymamy. W Podlesicach przyjęto nas bardzo gościnnie i ze zrozumieniem dla zachowania Krzysztofa, problemy autystów nie są Fundacji "Domin" obce. Trochę się rozluźniliśmy, ale dalej tak całkiem nie wierzyliśmy, że Krzysztof będzie się wspiął. Z początku opór i lęk Krzysztofa były bardzo duże, protestował ile się dało. Nawet nie chciał być pod skałkami i patrzeć jak inni się wspinają. Ale cierpliwością i pracą terapeutów i instruktorów udało się go namówić na założenie upręży i kasku, a w końcu wspinania się na skałki, i nawet zjechał na linie w tandemie z instruktorem z blisko 30 metrowej skały Okiennik. Mamy wspaniałe zdjęcia z obozu, które w domu, na spokojnie przeanalizowaliśmy. Na nich dobrze widać postępy Krzysia we wspinaniu się. Widać, że sam szuka punktów oparcia dla rąk i stóp, widać wysiłek w trakcie pokonywania skałki i radość zdobywcy na szczycie. W towarzystwie instruktorów, w pełnym rynsztunku "rasowego" wspinacza. Wspaniała pamiątka do rodzinnego albumu, jest czym się pochwalić.

Dodam jeszcze, że obóz był integracyjny, razem z nami były dzieci i młodzież zdrowa. Przyjęli nas bardzo miło, zostali przygotowani przez Fundację do przyjęcia chorych na autyzm. Wiedzieli o objawach choroby, byli bardzo tolerancyjni i pomagali nam. I za to również dziękujemy, a najbardziej za to, że wbrew stereotypom, krzywdzącym chorych na autyzm, że oni niczego nie potrafią, Fundacja Domin umożliwiła nam wypróbowanie sił i możliwości Krzysztofa w takiej dziedzinie, że nawet nam, rodzicom, wydawało się, że nie da rady. Warto było!!

Danuta Billewicz

Odkąd pamiętam, moja córeczka ze zwinnością małpki wspiniała się po meblach kuchennych, żeby zdobyć cukierka, albo wchodziła na szafę, żeby stamtąd popatrzeć na świat... Nie raz myślałam sobie wtedy, że pewnie dobrze by się wspiniała po skałkach. Nedorzecznosc tego pomysłu wydawała się przypieczętowana, od kiedy zdiagnozowano u niej autyzm. Po co trwonić czas na tak niezwykłe rzeczy, jeśli nauczanie banalnej czynności zapinania guzika wymaga takiego wysiłku. A jednak, kiedy usłyszałam o działalności Fundacji "Domin" i że wspinają się autyści – od razu wiedziałam, że musimy tam być.

Na turnusie było tylko dwoje autystycznych dzieci. Znajdowaliśmy się w środku dużej, obozowej grupy młodzieży, przygotowanej do spotkania z naszymi dziećmi. To była Integracja (ukłony w stronę terapeutów). Nie spodziewałam się, że instruktorzy, doświadczeni alpinisci, będą mieli takie podejście do niepełnosprawnych. Ich wrażliwość, zrozumienie i cierpliwość, no i widok wspinających się zdrowych dzieci zrobiły swoje. Krzysia, co prawda, była bardzo chętna, jednak rezon opuszczał ją powyżej wysokości rzeczonych półek kuchennych. Od bazy do skałek - przez łąkę i las, można było dojechać konno. Mnóstwo ruchu i zupełnie niezwykłych wrażeń!

Kiedy starsza, sprawna siostra Krysi zobaczyła zdjęcia, na których Krysia wspina się tak wysoko, że ledwie ją można rozpoznać, lub huśta się na linie zawieszanej między sosnami – wyjąkała: "ja w to nie wierzę". W przyszłym roku także ona z nami pojedzie. W tym roku odmówiła: "mamo, przecież to takie niebezpieczne!"

Liliana Bujala